Jerzy Oskar Stefanowski

1913-2007

Absolwent Wydziału Mechanicznego z 1935 r., trymer, oficer mechanik, w czasie wojny dowódca samodzielnego oddziału partyzanckiego Zgrupowania Partyzanckiego Jana Piwnika „Ponurego" ps. „Habdank", odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Armii Krajowej.

„Matecznikiem" rodziny Stefanowskich był dziedziczny majątek ziemski Niesin na Białorusi, ok. 1200 ha ziemi uprawnej, dwa jeziora – Niesin o długości ok. 1,5 km, połączony rzeczką z drugim, mniejszym i obszerny dwór drewniany. Całość majątku otaczała wielkim zakolem rzeka, wyznaczając jego granicę. Przodkowie walczyli na Psim Polu, inny poszedł z „wojskami Batorego na Białoruś i tam został po tym, jak go poderwała córka jakiegoś bojara"[1].

Jerzy Stefanowski urodził się 25 kwietnia 1913 r. w Zgierzu jako drugie dziecko inż. chemika Władysława Stefanowskiego, pracującego wówczas w zakładach „Boruta". Ojcem chrzestnym był przyjaciel ojca kalwin Oskar Gerlicz, a chrztu udzielał zaprzyjaźniony z rodziną ksiądz katolicki. Panowie ci często spędzali wspólne wieczory na partyjkach preferansa. Jednak podczas ceremonii chrztu ksiądz, widząc, że niemowlę jest trzymane na rękach kalwina, wydarł mu je z okrzykiem, iż nie będzie kalwin trzymał katolickiego dziecka do chrztu i wręczył je matce chrzestnej, katoliczce. Lecz by zadość uczynić przyjacielowi, do chrzestnego imienia „Jerzy" dołożył ksiądz od siebie imię „Oskar". I tak też został ochrzczony: Jerzy Oskar.

Miał rok, gdy wybuchła I wojna światowa i z rodzicami został ewakuowany przez władze carskie do Rosji razem z zakładami „Boruta" przeniesionymi do Moskwy ze względu na produkowane w nich materiały wojenne. Pod koniec 1918 r. Stefanowscy powrócili do Polski, uciekając przed rewolucją bolszewicką ogarniającą całą Rosję. W kraju ojciec został przez Departament Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych skierowany do reaktywowanych zakładów „Boruta" w Zgierzu dla produkcji materiałów wojskowych, tym razem dla Armii Polskiej prowadzącej wojnę z komunistyczną Armią Czerwoną w 1920 r.

Naukę w szkolnictwie publicznym rozpoczął Jerzy w roku 1921 w gimnazjum im. Staszica w Zgierzu, kontynuował w Żyrardowie i w gimnazjum Rontalera w Warszawie. Ale niespokojny duchem, dwa lata przed maturą porzucił szkołę, by zostać... pomocnikiem palacza[2], czyli trymerem, a „jeden trymer musiał obsłużyć do trzech palaczy, dostarczając im węgiel do kotłowni. Zwykle dowoził go taczkami z bunkrów, czyli ładowni węgla opałowego, które przylegały do kotłowni. Drugie zadanie trymera polegało na usuwaniu żużla czy popiołu i sprzątaniu kotłowni na koniec wachty. W międzyczasie należało dostarczać palaczom napoje (naturalnie nie alkoholowe), przeważnie – za moich czasów – czarną, niesłodzoną kawę zbożową. Trymer po wachcie przynosił posiłki z kuchni załogi, zmywał naczynia, sprzątał kubryk i dbał o to, by była nafta w lampach, kawa w dzbanku oraz – zimą – napalone w piecyku.

Właśnie od trymerki zaczęło się moje «przypasowanie» do morza. W męskiej rozmowie z ojcem – podpułkownikiem, pracownikiem fabryki amunicji w Skarżysku – powiedziałem, że nie będę się uczył i poszukam sobie pracy. Miałem wówczas 16 lat, byłem chudy, prawie chuchro, w domu przezywany byłem «Śledź».

W Gdyni znalazłem się przypadkiem i jako kunda bez pracy przenosiłem się ze statku na statek. Zażarcie sprzątałem kubryki załóg, przynosiłem posiłki, zmywałem naczynia i biegałem na posyłki do miasta z poleceniami członków załogi – do i z pralni, do i z ich domów. Były to już drugie wakacje, których część tak spędzałem. Czasami, gdy bieda przycisnęła, pracowałem po kilka dni w Warsztatach Marynarki Wojennej na Oksywiu jako spawacz. Chcieli dać mi tam zatrudnienie na stałe, ale mnie ciągnęło do kundowania.

Mając już z poprzednich wakacji doświadczenie, w nowo wyrobionym dowodzie osobistym uzyskałem potwierdzenie przez starostwo miejsca zamieszkania. Dawało mi to prawo wjazdu na teren Wolnego Miasta Gdańska. To z kolei pozwoliło mi na przepłynięcie na pokładzie parowca «Toruń» z Gdyni do Gdańska, kiedy statek udawał się tam po ładunek.

Coś w trzecim rejsie został we Francji, namówiony przez mieszkających tam krewnych, trymer z «Torunia» i wtedy przypasowano mnie do załogi maszynowej.

No i zaczęło się. Jeśli Dante, opisując przejście przez piekło w «Boskiej Komedii», nie umieścił tam opisu kotłowni okrętowej z jej bunkrami węglowymi, to tylko dlatego, że za jego czasów diabli jeszcze czegoś takiego nie wymyślili. Tak to przynajmniej odczułem z mym 16-letnim ciałem chłopca-chuchro.

Czy dziś ktoś potrafi wyobrazić sobie asortyment łopat do węgla? Od takiej, co sama ważyła ze 2 kilogramy, do trymerskiej szufli czyli sercówki o wadze minimum 4 kilogramów i ładowności do 30 kilogramów węgla. [...] Zatem władanie szuflą z węglem należało do kunsztu, który należało opanować. Machnięcie załadowaną szuflą w kierunku paleniska, przy wadze kilkunastu kilogramów oraz zatrzymanie szufli połączone z wyrzuceniem węgla, mogło po pewnym czasie nadwyrężyć ścięgna mięśni, które i tak pracowały ponad wytrzymałość. Cała sztuka polegała na tym, by pięta szufli w drodze do otworu paleniskowego uderzyła o próg tego otworu. W ten sposób szufla gwałtownie zatrzymywała się bez pracy mięśni, a węgiel, jak narciarz ze skoczni, wylatywał łukiem na 2,5 metra do końca paleniska. [...]

Czytając dziś o «szkołach pod żaglami», o «twardej szkole» na «Darze Młodzieży» czy na «Pogorii», życzę młodzieży, by doznała jak najwspanialszych wzruszeń w kontaktach z morzem i kontynentami. Lecz o «twardej szkole» może powiedzieć jedynie ktoś, kto przerzuci szuflami w sztormową pogodę po 8 ton ładunku dziennie, czy ma na to siły, czy nie, czy mu się podoba, czy nie, czy znosi kiwanie, czy rzyga [...]."[3]

Po roku takiej pracy zrozumiał, że szuflowanie węgla całe życie nie jest kuszącą perspektywą. „A że nie chciałem uderzać w pokorę u mego Starego, wziąłem stypendium zwrotne po zdaniu egzaminów do Państwowej Szkoły Morskiej i rejsie kandydackim na «Darze Pomorza». Jednak nie zdradziłem kotłowni i poszedłem na Wydział Mechaniczny, pod mądre rządy prof. inż. Kazimierza Bielskiego, który nas uczył kochać maszyny i szanować tych, którzy je obsługują"[4].

W Szkole Morskiej Instytut Wydawniczy kierowany był „przez wspaniałego polonistę i historyka dr. Aleksego Majewskiego (zmarł On nagle 28 marca 1939 r. w wieku 44 lat). Miałem zaszczyt wykonać rysunki do podręcznika w tym Instytucie. Podręcznik inż. Kazimierza Bielskiego (pracował do 1935 r., zmarł 26 maja 1939 r.) pod tytułem: «Mechanizmy okrętowe» został przekazany do użytku uczelni i studentów"[5].

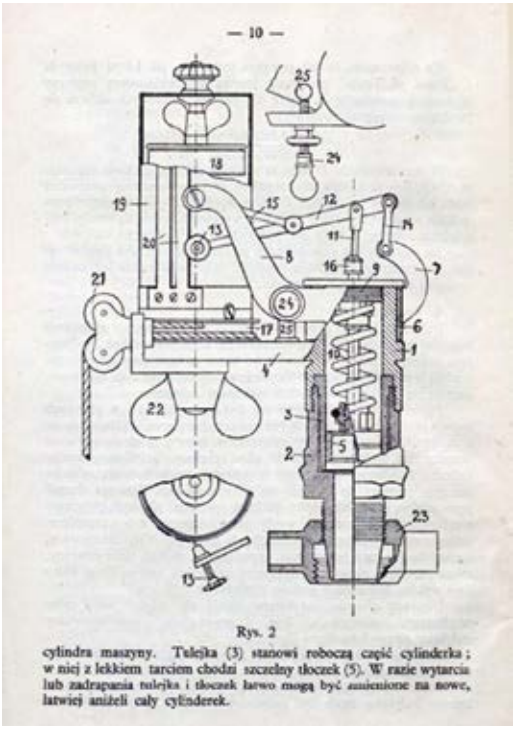

Rys. 2
cylindra maszyny. Tulejka (3) stanowi roboczą część cylinderka; w niej z lekkiem tarciem chodzi szczelny tłoczek (5). W razie wytarcia lub zadrapania tulejka i tłoczek łatwo mogą być zmienione na nowe, łatwiej aniżeli cały cylinderek.

W roku 1930 oddany został do użytku PSM nowy żaglowiec „Dar Pomorza". „«Lwów» był statkiem o blaszanym poszyciu kadłuba (blachami pozostałymi z budowy w 1869 r. wykonanymi systemem kutym, nie walcami), miałem okazję sam to oglądać, gdy przenosiliśmy wyposażenie ze «Lwowa» na «Dar Pomorza». Ten moment jest utrwalony na zdjęciu: statki stoją obok siebie, nazwaliśmy je Pożegnanie «Lwowa», a było ono też związane z pożegnalnym przedstawieniem w międzypokładzie «Lwowa», z którego także zachowało się zdjęcie (z tańczącym na nim Jurkiem Ossowskim [abs. WN z 1935] z «odaliską» Berentem)"[6].

„Jak mi wiadomo, jeszcze Tczewiacy założyli studenckiego Bratniaka, który był akceptowany przez władze szkolne. Założenie «bratniej pomocy» było zgodne z założeniem wyższej szkoły, a ukończenie dawało dyplom jak po wyższych studiach. [...]

Gdy w 1929 r. dyrektorem Szkoły został komandor inż. Adam Mohuczy (wybitny drylarz), zaczęła się wojna z „«Bratniakiem», która zakończyła się decyzją «samodzierżcy» o rozwiązaniu i likwidacji tendencji «liberalno-samorządowych».

Nie znam dokładnie wojennej «kampanii Bratniaka», może więcej szczegółów pamiętają starsi koledzy. Znam natomiast ostatni «bój», gdy doszło do szczytu napięcia.

Był to koniec października 1931 r. i piękna złota jesień. Starsze roczniki rzuciły hasło do strajku głodowego, by zaprotestować przeciw rozwiązaniu Bratniaka Samopomocy Uczniowskiej. Żądali ustalenia na wyższych uczelniach praw i obowiązków studenckich; ustalenia dla Szkoły programu szerszego nauczania oraz wprowadzenia w jej tytule «Wyższa» – do czego dążyli także wykładowcy.

Strajk zaczął się od śniadania i trwał kilka dni. Naturalnie zorganizowano po kryjomu grupowe żywienie pozaszkolne pod lasem ze składek, paczek przywiezionych z domów oraz dostarczanych przez dziewczyny. Jako że konspiracja «sztabu» była fatalna, cała akcja została wykryta przez szpicelka dyrektora. Przy poparciu dyrektora departamentu morskiego Hilchena i ministra przemysłu i handlu, bez jakichkolwiek dochodzeń i przesłuchań wezwano nas 13 (w tym sztab strajkowy) i ogłoszono, że co 10 student ze stanu ogólnego będzie wydalony za szerzenie lewicowych haseł.

Dla mnie osobiście najlepszym «numerem» było to , że wylał mnie ze szkoły mój szwagier Adam Mohuczy, ożeniony z moją siostrą stryjeczno-stryjeczną Haliną Stefanowską. Wówczas byli w separacji, zaś ich jedyne dziecko Halina zamieszkiwała u moich rodziców [...]. Halina Mohuczy w latach wojny jako harcerka działała w Szarych Szeregach, a w Powstaniu Warszawskim na Starym Mieście w Batalionie «Gozdawa», z którym przeszła kanałami do Śródmieścia.

Wracając do strajku, to 13 została usunięta od razu. Oddzielono ich od pozostałych i nie pozwolono kontaktować się. Naturalnie te kontakty nie były urwane zupełnie, utrzymywaliśmy je nieoficjalnie. Jednak dyrekcja trafiła bezbłędnie w najbardziej bojowych, dodając dla niepoznaki kilku «neutralnych». Nazywano ich wówczas «relegowanymi», czyli po prostu wyrzuconymi. Na przykład za czasów carskich takich relegowanych bez prawa przyjęcia na inne uczelnie określano: «wybrosono z wołczym biletem». Pamiętam z opowiadań moich prababek Weyssenhoff, jak za strajk szkolny 1905 r. «wybrosono» mojego ojca Władysława, stryja Antoniego i «wuja» Władysława Korniłowicza [...].

«Walka z Mohuczym i Hilchenem» nie skończyła się na usunięciu nas z uczelni, ale przeniosła się z Gdyni do Warszawy i oparła o najwyższe władze prawodawcze, rządowe i sądowe (interwencyjne). Wynikiem decyzji kompromisowych była decyzja pozwolenia nam zdawania egzaminów w roku 1931/32 oraz matury dla tych, co do niej przystąpili, systemem externistycznym. Naturalnie do «parszywej 13» zastosowano zaostrzone kryteria, co było odczuwalne w zestawach pytań. Także egzaminy przeszli tylko ci, którzy mieli opanowany materiał perfekt. Kilku zrezygnowało całkowicie lub tymczasowo, aby przetrwać «nagonkę».

Dyrektor Departamentu Morskiego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu – Hilchen nie pokazał swego «lwiego pazura» w swej pracy zawodowej, a sprawa 13-tki mocno go nadwyrężyła w opinii przełożonych i musiał ustąpić miejsca Leonardowi Możdżeńskiemu, człowiekowi pełnemu inicjatywy, bardzo czynnemu podczas II wojny światowej w Wielkiej Brytanii. [...]

Zaś jeżeli chodzi o Mohuczego, to trzeba przyznać, że był to człowiek, który szczerze

chciał podnieść znaczenie Szkoły Morskiej i wiedzy o morzu, jednak robił to tak autokratywnie, że wielu ludzi zniechęcił do współpracy ze sobą. Nie rozumiał, że ówczesna młodzież garnąca się do morza to jednostki indywidualne i przebojowe, które na pewno nie dało utrzymać się drylem wojskowym, a raczej koleżeńskim starszeństwem. Miałem z nim na ten temat rozmowę, gdy kończyłem Szkołę w 1935 r. Nie byliśmy już przeciwnikami w walce o rodzaj Szkoły i samorząd Bratniaka. Zgadzał się, że błędnie chciał ustawić charakter Szkoły, było już jednak za późno na poprawianie potknięć, ponieważ jego zwolnienie już było zdecydowane"[7].

W roku 1980, w czasie zjazdu absolwentów powiedział, „że tych z «13» wzrusza i napawa dumą fakt, że ich walka o WYŻSZĄ, była małą cegiełką dołożoną do istnienia dziś WYŻSZEJ SZKOŁY MORSKIEJ, której absolwentów chętnie u siebie widzą wszystkie marynarki kuli ziemskiej. Mam nadzieję, że system praktyczno-teoretyczny WSM w przyszłości będzie przykładem dla szkół wyższych politechnicznych, które przestaną produkować nierealnych teoretyków. [...] Chylę czoło przed naszymi Matkami, siostrami, kochankami, żonami i córkami – najpiękniejszymi dziewczynami na kuli ziemskiej, które wychowały i wychowują dalej zdrowe poglądami, młode pokolenie Polaków"[8].

Wyrzucony ze Szkoły, dorywczo pracował w stoczniach gdańskich Danzieger Werft oraz Schichaua, ale po grupowej, zwycięskiej bójce w knajpie Sternów w Gdańsku-Nowym Porcie miał kłopoty z policją. Przeniósł się do Lublina, gdzie znalazł zatrudnienie w Fabryce Samolotów „Plage i Leśkiewicz".

Wiosną 1933 r. odwiedził w Warszawie swojego stryja Antoniego; poznał tam gen. Malinowskiego i płk. Lagnera, którzy zaproponowali mu pracę w dywersji przeciw hitlerowcom w Gdańsku. Został przeszkolony przez II Oddział Sztabu WP i ponownie znalazł się na Wybrzeżu, podejmując pracę na różnych statkach towarowych.

Jesienią 1933 r. wrócił do Szkoły Morskiej i na Wydziale Mechanicznym po roku zdał egzamin maturalny. W 1935 r., posiadając dyplom ukończenia Szkoły Morskiej, otrzymał pracę w stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni i odbył kilka rejsów na transatlantyku s/s „Pułaski" do USA i Kanady.

Zwierzchnicy z II Oddziału polecili mu odbyć służbę wojskową – ukończył wiosną 1936 r. kurs podchorążych przy 67. Pułku Piechoty w Brodnicy, po którym został skierowany na półroczne szkolenie do Centrum Wyszkolenia Broni Pancernej w Modlinie. W stopniu sierżanta podchorążego został 19 września 1936 r. przeniesiony z 6. Batalionu Pancernego we Lwowie do rezerwy. Wrócił do Gdyni i jako II mechanik pływał na parowcach „Poznań" oraz „Lida".

Zbliżała się wojna z Niemcami i 28 sierpnia 1939 r. otrzymał powołanie mobilizacyjne do 8. Batalionu Pancernego w Bydgoszczy. Zgłosił się natychmiast, ale batalionu już nie zastał i otrzymał polecenie stawienia się do 2. Batalionu Pancernego w Żurawicy. Tam wyznaczono go na dowódcę obrony przeciwlotniczej. Wkrótce, jako dowódca plutonu technicznego, wyjechał na front z batalionem czołgów marki Renault typu 17 FM, zorganizowanym z trzech kompanii: 111, 112 i 113. Transportem kolejowym batalion ten został przerzucony do Brześcia nad Bugiem, gdzie uczestniczył w obronie twierdzy. W czasie tych walk Jerzy Stefanowski otrzymał 15 września 1939 r. awans na porucznika.

Oddziały armii radzieckiej wdarły się na terytorium Polski 17 września 1939 r., wobec czego dowódca obrony twierdzy Brześć gen. Plissowski uznał, że dalsza walka na terenie twierdzy stała się bezcelowa i postanowił z podległymi mu jednostkami ewakuować się na przyczółek rumuński. 26 września, po jednej z większych bitew, polskie oddziały skapitulowały z powodu braku amunicji.

Jerzy Stefanowski w cywilnym ubraniu dotarł pieszo do zajętej przez żołnierzy radzieckich Rawy Ruskiej, stamtąd pociągiem do Żółkwi i dorożką do Lwowa. Podczas tej wędrówki był parokrotnie zatrzymywany przez radzieckie posterunki wojskowe, jednak po okazaniu spracowanych dłoni mechanika był puszczany wolno jako „udokumentowany" robotnik.

Ze Lwowa przez Borysław i Drohobycz przedostał się na stronę niemiecką do Lublina, gdzie po nawiązaniu kontaktu z konspiracją otrzymał polecenie powrotu w radziecki rejon Bieszczad dla organizowania szlaków kurierskich i w Borysławiu został inżynierem BHP w przemyśle naftowym.

We wrześniu 1940 r., ostrzeżony o grożącym aresztowaniu przez NKWD, przedarł się przez granicę węgierską na teren Rusi Zakarpackiej. Aresztowany na Węgrzech przez miejscową żandarmerię, był trzykrotnie transportowany do granicy z Generalnym Gubernatorstwem i trzykrotnie uciekał konwojentom. Ostatecznie przeszedł granicę i przypadkiem dołączył do grupy nacjonalistów ukraińskich uciekających z ZSRR do Niemiec. W wyniku donosu jakiegoś Ukraińca został aresztowany przez gestapo i po dwumiesięcznym, krwawym śledztwie w więzieniu w Sanoku, został skierowany transportem do Krakowa. Z biura ukraińskiej organizacji w Krakowie udało się mu zbiec i przedostać do Częstochowy.

Był marzec roku 1941. W Częstochowie zatrzymał się na kilka dni u przyjaciół, którzy pomogli mu wyrobić sobie „murowane" dokumenty. Następnie dostał się do Skarżyska i pobliskiego Huciska, w którym spotkał się z rodzicami.

Konspiracyjną działalność rozpoczął od nawiązania kontaktów z Warszawą i podjęcia akcji dywersyjnych, do których przed wojną został przeszkolony. Teraz sam rozpoczął szkolenie młodzieży w dywersji i sabotażu. Wobec spodziewanej napaści Niemiec na ZSRR otrzymał zadanie obserwacji ruchów wojsk niemieckich. W czerwcu 1941 r. organizował na terenie Kielecczyzny, w obszarze Radom – Skarżysko – Kielce – Końskie – Ostrowiec, punkty sabotażowe i siatkę dywersyjną, do zadań których należało niszczenie linii telefonicznych, wrzucanie do wagonów kolejowych ołówków chloranowych wywołujących pożary, niszczenie rolniczych list kontyngentowych, likwidacja szpicli i konfidentów niemieckich itp. W tym czasie używał pseudonimu „Oskar".

Z początkiem września 1942 r., w porozumieniu z placówką AK na Żoliborzu oraz dowództwem GL, wyjechał z oddziałkiem dowodzonym przez „Hiszpana" (NN) w okolice Nowego Miasta z zadaniem szkolenia chłopców w zakresie uzbrojenia i walki. Wyjazd ten stał się dla Jerzego Stefanowskiego początkiem partyzanckiego życia.

W listopadzie 1942 r. zorganizował z własnej siatki dywersyjnej na Kielecczyźnie dwie grupy partyzanckie „Orońsko" i „Wołów 2". Dowódcą jednej z nich był młodszy brat Jerzego, Władysław, ps. „Jawa".

W 1944 r. zmienił pseudonim na „Habdank" i związał się ze zgrupowaniami partyzanckimi dowodzonymi do 20 stycznia 1944 r. przez mjr. Jana Piwnika „Ponurego", a po jego odejściu przez mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta". Dowodził w tym czasie produkcją pistoletów maszynowych KIS.

W sierpniu 1944 r. oddziały ruszyły na pomoc walczącej Warszawie. „Bitwa pod Chotowem była ostatnim akordem czterodniowych zmagań oddziałów partyzanckich AK z niemiecką akcją oczyszczania terenu szacowaną na ok. 7000 żołnierzy i żandarmów niemieckich. Determinacja partyzantów i rzutkość ich dowódców sprawiły, że z walk tych oddziały AK, w tym kompania por. „Habdanka", wyszły obronną ręką, przy stosunkowo niewielkich stratach własnych (11 poległych i 10 rannych), zadając dotkliwe straty nieprzyjacielowi (zabitych i rannych ponad 300 żołnierzy i oficerów niemieckich).

Z początkiem grudnia 1944 r. rozpoczęła się demobilizacja zgrupowania „Nurta". Objęła ona również kompanię por.„Habdanka". On sam zamieszkał w majątku Raszków k. Szczekocina, gdzie doczekał się wkroczenia wojsk radzieckich. Pomimo możliwości przedostania się na Zachód Europy, zgodnie z umową z mjr. „Nurtem", pozostał w kraju z zadaniem kierowania zagrożonych aresztowaniem AK-owców w zachodnie rejony Polski, dla łatwiejszego ich tam ukrycia.

Pozbawiony prawa do pracy na morzu i wybrzeżu, przeniósł się do Wrocławia, gdzie podjął pracę w podległej Ministerstwu Komunikacji stoczni „Zacisze" na stanowisku kierownika produkcji. Na Boże Narodzenie w 1946 r. wyjechał do Skarżyska do rodziców. Tam w drugi dzień świąt został aresztowany przez UB i wywieziony do więzienia w Ostrowcu Świętokrzyskim. Na sesji wyjazdowej Sądu Wojskowego w Ostrowcu został skazany na sześć lat więzienia. W związku z amnestią wyrok skrócony został do czterech lat. Pod koniec wyroku z oskarżenia prokuratorskiego, za jakoby likwidowanie członków Gwardii Ludowej, przedłużono mu pobyt w więzieniu o kilka dalszych miesięcy. Zwolniony został 14 marca 1951 r. Wyjechał do Warszawy, gdzie zamieszkał wspólnie z matką i siostrą Marią. W roku 1952 ożenił się i z tego małżeństwa miał trzy córki.

Od lewej: kpt. ż.w. Rościsław Choynowski (abs. WN z 1929), kpt. ż.w. Marian Umiński (abs. WN z 1932) i Jerzy Oskar Stefanowski

Początkowo pracował doraźnie w spółdzielczości, następnie w biurze projektów „Prozamet", z którego został delegowany do budowy fabryki kotłów i radiatorów w Chojnach k. Łodzi. Ale tam wkrótce zwolniono go z pracy na żądanie UB. W roku 1960 dostał pracę w fabryce „Energopiec" w Łodzi, a następnie w płockim „Mostostalu".

Jak zawsze aktywny i pełen inicjatywy, Jerzy Stefanowski współtworzył po roku 1957 Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury" – „Nurt", a w latach 1980-1981 został rzecznikiem ds. kombatantów Regionu Łódzkiego „Solidarność" i współorganizatorem Związku Kombatantów[9].

W 1980 r. uczestniczył w światowym zjeździe absolwentów Szkoły Morskiej.

W 1993 r. pisał do kolegów ze Szkoły Morskiej i Związku Polskich Oficerów Marynarki Handlowej w Londynie: „Różne życiowe okoliczności, jak i «gorące» zdarzenia w kraju, a też pilne sprawy kombatanckie sprawiły, że w ostatnim czasie walki o wolność nie mogłem się skupić, by napisać do Was. Dziękuję za pamięć o mnie z przysyłaniem «Okólnika». 31 października br. telefonowałem do Jasia Starzyckiego [abs. WN z 1932]. Jak mnie poinformował, dolegliwości w nogach nie pozwalają mu na przybycie na zebranie 20 listopada br. Przesyłam zatem moje upoważnienie do głosowania, zgodnie z Waszym życzeniem, podając trzech kolegów – Rysia Jedyńskiego [abs. WN z 1939] i Z. Ogrodzińskiego, bo spotkałem się z nimi, gdy w 1986 r. byłem w Londynie"[10].

Będąc harcerzem od 1920 r., otrzymał stopień harcmistrza i odznaczony został w 1987 r. Krzyżem za Zasługi dla ZHP z Rozetą z Mieczami. Krzyż Armii Krajowej otrzymał w 1986 r. w Londynie. Otrzymanym za bohaterstwo w wojnie obronnej 1939 r. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych został odznaczony w 1992 r. za działalność partyzancką w AK w 1944 r., w listopadzie 1993 r. – awansowany do stopnia majora. W tym samym roku Sąd Rzeczpospolitej Polskiej unieważnił wyrok wydany w 1946 r.

„W żadnym momencie swojego burzliwego życia nie był człowiekiem załamanym - jego mottem życiowym było, że można go powalić, ale nigdy pokonać"[11].

Zmarł 25 marca 2007 r., pochowany został z honorami na cmentarzu ewangelickim w Łodzi. W 2021 r. powstał o nim telewizyjny film dokumentalny w reżyserii Włodzimierza Gołaszewskiego pt. „Habdank".

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej,* tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945,* Gdańsk 1981; *Biografie i wspomnienia starszych mechaników z II wojny światowej 1939-1945,* zeszyt szkoleniowy nr 30, Stowarzyszenie Starszych Mechaników Morskich, zebrał dr Stanisław Kozak; londyńskie „Okólniki"; https://zeszytykombatanckie.pl/mjr-jerzy-oskar-stefanowski-habdank-patryjotyczna-rodzina-stefanowskich/; http://www.solidarni.waw.pl/nurt-habdank.htm

1 *Biografie i wspomnienia starszych mechaników z II wojny światowej 1939-1945,* zeszyt szkoleniowy nr 30, Stowarzyszenie Starszych Mechaników Morskich, zebrał dr Stanisław Kozak, s. 52.
2 Za: Jerzy Krauze, https://zeszytykombatanckie.pl/mjr-jerzy-oskar-stefanowski-habdank-patryjotyczna-rodzina-stefanowskich/
3 Jerzy O. Stefanowski, *Na łopacie,* „Okólnik" 1986, nr 153, s. 9-12.
4 Ibidem, s. 12.
5 Jerzy O. Stefanowski, *Refleksje po Zjeździe Absolwentów Szkoły Morskiej roczników 1923-1945,* „Okólnik" 1981, nr 143, s. 23-27.
6 Ibidem.
7 Ibidem.
8 Ibidem.
9 Za: Jerzy Krauze, op. cit.
10 „Okólnik" 1993, nr 167, s. 46.
11 http://www.solidarni.waw.pl/nurt-habdank.htm